

KŲT

DALAJLAMY



DAVID MICHIE

Tytuł oryginału: The Dalai Lama's Cat

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-246-7459-6

Copyright © 2012 by Mosaic Reputation Management
Originally published in 2012 by Hay House Inc. USA

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Polish edition copyright © 2013 by Helion S.A.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Rozdział 5.

Czy łatwo być anonimową towarzyszką życia światowej sławy? Niektórzy są przekonani, że bezimienni towarzysze znanych osobistości muszą się czuć nagminnie marginalizowani i niedoceniani, jak bure kury w obecności imponującego koguta. Gdy przez wzgląd na lśniące upierzenie i wspaniałe poranne *arpeggio* kogut przykuwa całą uwagę, czy kura nie miałaby czasem prawa zamarzyć o tym, by choć na chwilę też znaleźć się w centrum zainteresowania?

W przypadku tej konkretnej kury: nie.

W moim własnym małym światku zwanym Dżokhang osiągnęłam już szczyt sławy. W Café Franc spotykam się z hołdami godnymi rinpocze! I choć Jego Świątobliwość pojawia się często w telewizji, musi też znosić ciągłe błyski fleszy i mikrofony podsuwane pod nos dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musi odpowiadać na niesłabnący potok pytań dziennikarzy, którzy wiążą na nowo proszą, by wyjaśniał podstawy buddyzmu — to tak, jakby profesor fizyki stosowanej musiał nieustannie recytować tabliczkę mnożenia. Fakt, że Dalajlama jest w stanie robić to z autentyczną życzliwością i poczuciem humoru, mówi wiele nie tylko o jego indywidualnych cechach, ale

także o wartości praktyki buddyjskiej — nakierowanej w szczególności na doskonalenie się w cierpliwości!

Tak *kotegorycznie* — przepraszam, chciałam powiedzieć: kategorycznie — wzbraniam się przed sławą, bo już raz znalazłam się w centrum zainteresowania mediów. Być może zaskoczy Cię ta informacja. Jak to? — spytasz. — To kotka Dalajlamy pojawiła się na stronach „Vanity Fair”, może nawet w obiektywie samego Patricka Demarcheliera? Albo muskała wąsiki i podwijała pod siebie z wystudowaną nonszalancją długie szare łapki, zaprosiwszy uprzednio czasopismo „Hello!” do swojego rozkosznego buduaru w Himalajach? Z przykrością muszę przyznać, że to nie kolorowe czasopisma skierowały na mnie swoją uwagę. Zdjęcia? Owszem. Reportaże o gwiazdach? Niestety nie.

Wszystko zaczęło się pewnego wiosennego poranka, gdy Jego Świątobliwość zakończył medytację godzinę wcześniej niż zwykle i zaczął się szykować do wyjścia. Tego rodzaju zmiana nie była niczym niespotykanym — Dalajlama często gdzieś wyjeżdżał lub odprawiał najróżniejsze ceremonie. Ale tego ranka, choć obaj asystenci stawili się w pracy wcześniej, nie zauważyłam szofera. Stwierdziłam, że Jego Świątobliwość nigdzie w takim razie nie wyjeżdża. Z przeciwnej strony dziedzińca dobiegły mnie śpiewy mnichów i uznałam, że nie wybiera się też jak zwykle do świątyni. Gdy dyrektor protokołu zaczął kontrolę zabezpieczeń, parkingu i tego typu rzeczy, zrozumiałam, że spodziewamy się gości. Kto to miał być?

Zaczęły się zjeżdżać auta, z których wysiadali reporterzy i ekipy telewizyjne reprezentujące najróżniejsze międzynarodowe koncerty medialne. Poprowadzono ich ścieżką, która za świątynią wchodziła w las. Zaraz potem pojawiła się informacja, że nadjeżdża samochód wiozący gościa Jego Świątobliwości. Dalajlama zaczął schodzić na dół, a za nim Tenzin, Chogyal i prowadzony na smyczy Kyi Kyi. Ciekawiło mnie, co się dzieje, więc poszłam za nimi.

Docierały do mnie urywki rozmów na temat gościa: „kampania Wolny Tybet”, „Order Imperium Brytyjskiego”. Mówiono o działalności charytatywnej, a także o skromnym życiu dzielonym między dwa domy: w Londynie i w Szkocji.

W tej samej chwili, w której Dalajlama wyszedł na zewnątrz, nadjechał jego gość: szykowna pani o jasnych, sięgających ramion włosach i twarzy emanującej energią. Nie była ubrana z formalną elegancją, jak większość przybywających do Jego Świątobliwości, ale miała na sobie impregnowaną sportową kurtkę, spodnie khaki i brązowe buty turystyczne.

Znasz mnie już, Drogi Czytelniku, wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nigdy nie zdradzam tożsamości osób odwiedzających Jego Świątobliwość. Powiedzmy więc tylko, że tym razem przyjechała fantastyczna brytyjska aktorka, która miała na swoim koncie wiele ról telewizyjnych i teatralnych oraz pracowała na rzecz kilku szlachetnych spraw.

Po tradycyjnym powitaniu Dalajlama i jego gość poszli w stronę lasu. Ruszyłam za nimi, zaś w dyskretnej odległości peleton zamykała pozostała część ekipy.

— Z całego serca dziękuję Waszej Świątobliwości za poparcie — powiedziała aktorka.

— Deforestacja to nasz wspólny problem — odparł Dalajlama. — Cieszę się, że mogę pomóc.

Brytyjka zaczęła mówić, że lasy to przecież „zielone płuca” Ziemi, niezbędne, by zamieniać dwutlenek węgla w tlen. Powierzchnia lasów każdego dnia radykalnie się kurczy, ustępując miejsca plantacjom kukurydzy czy palm oliwnych, co prowadzi do erozji gleby i zanieczyszczenia źródeł wody, a także ma negatywny wpływ na bioróżnorodność. Aktorka wyjaśniła, że wiele gatunków, takich jak na przykład orangutany, jest obecnie zagrożonych, bo zwierzęta mają coraz mniej miejsca do życia.

— Ochrona lasów nie jest jedynie kwestią pieniędzy — powiedziała. — Potrzebna jest też świadomość i edukacja. Musimy zmotywować jak najwięcej ludzi do działania, a przynajmniej do poparcia idei ponownego zalesiania. Poparcie Waszej Świątobliwości, jako osoby znanej i cieszącej się ogromnym szacunkiem, pomoże nam dotrzeć do większej liczby osób.

Dalajlama ujął rękę aktorki i powiedział:

— Możemy połączyć siły, bo wspólnie uda nam się więcej osiągnąć. Okazała pani ogromną szczodrość, wspierając tak znacząco tę

sprawę. A pani wsparcie kampanii Wolny Tybet i innych akcji charytatywnych naprawdę budzi podziw.

Aktorka wzruszyła skromnie ramionami.

— Po prostu uważam, że tak trzeba.

Szliśmy przez las. Po obu stronach ścieżki towarzyszył nam ko-bierzec pierwiosnków i wielkie krzewy rododendronów obsypane ekstrawaganckim różowym i czerwonym kwieciem.

— Jeśli wpadniemy w szpony konsumpcjonizmu, istnieje ryzyko, że zniszczymy to wszystko — powiedziała aktorka, zataczając ręką wokół siebie.

Jego Świątobliwość pokiwał głową z aprobatą.

— Przyświeca pani bardzo dobra motywacja: dawać i nie oczekiwać nic w zamian.

— To akurat nie problem. Moim zdaniem poszczęściło mi się, że mogę dawać.

Na te słowa Dalajlama parsknął śmiechem, a aktorka spojrzała na niego pytająco.

— Wasza Świątobliwość nie jest tego samego zdania?

— Jest pani szczęśliwa — zgodził się Jego Świątobliwość. — Ale czy się pani poszczęściło? Chyba nie. W buddyzmie kierujemy się zasadą karmy, prawem przyczyny i skutku. Bez przyczyny nie może być skutku, takiego jak na przykład sukces.

— Przez *wiele* lat pracowałam ciężko na swoją karierę — przyznała. — Mam za sobą dość trudne chwile.

— Takie rzeczy jak ciężka praca nazwalibyśmy raczej „warunkami” — wyjaśnił Dalajlama. — A nie przyczynami. Warunki są oczywiście konieczne do wykształcenia karmy, podobnie jak drzewo potrzebuje do wzrostu gleby i wody. Ale bez karmicznej przyczyny, bez początkowego nasienia skutek nie nastąpi, niezależnie od korzystnych warunków.

Aktorka uważnie przysłuchiwała się słowom Dalajlamy. Rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót, jak to często bywa, gdy Jego Świątobliwość wyczuje, że ktoś może skorzystać z określonej wiedzy.

— Skoro ciężka praca to tylko warunek, co w takim razie stanowi karmiczną przyczynę sukcesu? — spytała.

Jego Świątobliwość spojrział na nią z bezbrzeżną życzliwością.

— Szczodrość — odparł. — Sukces, który obecnie przypadł pani w udziale, jest skutkiem wcześniejszej szczodrości. A szczodrość, którą okazuje pani obecnie, oznacza, że w przyszłości odniesie pani jeszcze większy sukces.

Wędrowaliśmy ścieżką już jakiś czas i zaszliśmy dużo dalej niż kiedykolwiek sama odważyłam się zapuścić — do miejsca, w którym las nagle się urywał, a naszym oczom ukazał się istic księżycowy krajobraz: gołe skały i piaszczysta ziemia, do tego kilka dawno obumarłych pniaków w miejscu, w którym wcześniej pleniła się bujna roślinność.

Jego Świątobliwość i aktorka zatrzymali się na chwilę. Przygotowano już kilka dołków na potrzeby uroczystego sadzenia drzew. Ustawiono przy nich sadzonki sosny i kilka taczek z ziemią. Reportrzy stali w gotowości, kamery wycelowane były w dwie nadchodzące osobistości, które po wyjściu z lasu przemierzały właśnie ugór.

Kamery zaterkotały, dołączyli do nas pozostali członkowie ekipy, a ja tymczasem poczułam, że pilnie muszę udać się na stronę. Jako kotka o dość wysokich wymaganiach w tych kwestiach, postanowiłam rozejrzeć się za ustronnym zakątkiem, wyposażonym przy tym w odrobinę luźnej ziemi. W miejscu, w którym trochę później miała się odbyć sesja zdjęciowa, rozciągał się duży transparent z logo organizacji charytatywnej założonej przez aktorkę. Idealny parawan.

Niepostrzeżenie czmychnęłam za transparent. W jego zaciszu zobaczyłam rzędy sadzonek jodły, takich samych jak te, które miały za chwilę zostać uroczyście zasadzone. Tuż za nimi wznosiło się ucieleśnienie marzeń każdego kota: wielki kopiec żywej, piaszczysto-ilastej ziemi.

Na sam ten widok podskoczyłam i z radością małego kotka ruszyłam po usypanym z ziemi zboczku. Wdrapując się na kopiec, rozrzucałam na wszystkie strony ziemię, zachwycona swoim odkryciem. Po dotarciu na szczyt obwąchałam ziemię, szukając najdogodniejszego miejsca.

Siedziałam w zadumie. Pod koronami drzew było cicho i spokojnie. W porannym powietrzu — rześkim i pachnącym sosną — roz-

brzmiewały melodyjne śpiewy ptaków. Z oddali dobiegł mnie czyjś głos — aktorki? — po którym rozległy się pojedyncze oklaski.

I nagle stało się coś strasznego. Ktoś usunął transparent, a wraz z nim pozbawił mnie całej prywatności. Plan, by w starannie udramatyzowany sposób przedstawić skalę projektu zalesiania, legł w gruzach, bo cała uwaga skoncentrowała się na mnie.

Nie zrozumcie mnie źle. My, koty, nie jesteśmy pruderyjne. Ale nie lubimy też robić z siebie widowiska, a zwłaszcza na oczach przedstawicieli środków masowego przekazu z całego świata.

Przez chwilę słychać było tylko pstrykanie aparatów i furkot kamer. Zaraz potem rozległ się gromki śmiech. Pierwszy zachichotał Jego Świątobliwość. Następnie aktorka zauważyła, że ziemia została przynajmniej porządnie nawieziona.

Ja jednak chciałam się jak najszybciej stamtąd wydostać. Zbiegłam z usypanego kopca jeszcze szybciej, niż na niego weszłam, i dałam nura w poszycie. Nie zatrzymując się ani na chwilę, popędziłam do świątyni, a potem przez dziedziniec do bezpiecznego schronienia własnego domu.

Nauczyłam się przedostawać do dzielonych z Dalajlamą pokoiów w taki sposób, by nie trzeba było czekać, aż ktoś raczy otworzyć mi drzwi. Przemknęłam do mieszczącej się na parterze pralni, wskoczyłam na półkę, z której następnie przeszłam parapetem do wychodzącego na jadalnię okna. Wyczerpana porannymi wydarzeniami zwinęłam się w kłębek na dużym fotelu i zasnąłam.



Obudził mnie cudowny zapach grillowanego mięsa, przygotowanego w sposób, który mógł być dziełem tylko jednej osoby. Dopiero po podniesieniu głowy zorientowałam się, że jadalnia nie była już pusta. Dalajlama wrócił do swoich obowiązków, ale oddał aktorkę i członków jej ekipy pod opiekę Tenzina i Lobsanga — tłumacza — oraz jego asystenta. Siedzieli teraz przy stole i jedli solidne śniadanie złożone ze steków i jajek. Pani Trinci dogadzała im, proponując dokładkę smażonych pieczarek, krążków cebuli i francu-

szych tostów. Widząc, że się przebudziłam, przyniosła po krótkiej chwili małą białą porcelanową miseczkę, na której ułożyła starannie kilka kawałeczków steku, w sam raz na jeden kęs. Postawiła miseczkę na podłodze.

Wszyscy z entuzjazmem pałaszowali śniadanie, zaś rozmowa przy stole przeszła z uroczystości sadzenia drzew do kampanii ponownego zalesiania i napiętego terminarza aktorki na pozostałą część roku. Brytyjka zamyśliła się nagle i powiedziała:

— Odbyłam dziś z Jego Świątobliwością niezwykle interesującą rozmowę na temat karmy. Nie jest to zbyt popularny temat na Zachodzie.

Tenzin był wielbicielem aktorki od czasów studiów w Oksfordzie, więc z radością skorzystał z możliwości rozmowy.

— To prawda, choć zawsze wydawało mi się to dosyć dziwne. Przecież zależność przyczynowo-skutkowa stanowi ponoć podstawę całej zachodniej techniki. Nic nie powstaje z niczego, wszystko jest wynikiem czegoś innego. Ale gdy tylko wykroczy się poza ramy rzeczywistości materialnej, ludzie Zachodu zaczynają mówić o szczęściu, losie czy sile wyższej.

Zebrani zastanawiali się nad tym przez chwilę.

— Przypuszczam — podjął Tenzin — że cała trudność polega na tym, iż skutków działania karmy nie da się zobaczyć od razu. Aby przyczyny przyniosły pewne skutki, trzeba niekiedy czasu. Z tego względu mogłoby się wydawać, że nie ma związku pomiędzy przyczyną i skutkiem.

— To prawda — zgodziła się aktorka. — Jego Świątobliwość mówił, że bogactwo czy sukces, którymi człowiek cieszy się w danym momencie, pojawiają się na skutek wcześniejszej szczodrości, a nie ciężkiej pracy, podjętego ryzyka czy wykorzystania nadarżających się sposobności, które nazwał *warunkami*, a nie przyczynami.

— Zgadza się — potwierdził Tenzin. — Aby karma mogła się urzeczywistnić, konieczne są *i* przyczyny, *i* warunki.

— Dla nikogo z tu zebranych nie jest tajemnicą — aktorka wskazała ręką swoich towarzyszy — że tego roku, gdy przekazałam znaczący datek na rzecz kampanii zalesiania, wydarzyło się coś bardzo dziwnego.

Na twarzach biesiadników pojawiły się uśmiechy.

— Datek przekazałam w maju, a w grudniu otrzymałam dokładnie tę samą kwotę w formie dywidendy, której nijak nie mogłam przewidzieć. Wiele osób mówiło wtedy o karmie.

Wszyscy zebrani wybuchli śmiechem.

Aktorka zwróciła się do Tenzina.

— Czy to prawidłowa interpretacja?

— Mam świadomość, dlaczego ludzie mogą tak sądzić — odparł Tenzin. — Ale nie wolno rozumieć tego zbyt dosłownie. Fakt, że jednego dnia coś pani komuś daje, nie oznacza, że stworzyła pani przyczynę, by innego dnia otrzymać dokładnie to samo. Karma nie tyle przypomina księgę przychodów i rozchodów, co raczej energię, rachunek, który z czasem się powiększa. Dzięki temu nawet drobne przejawy szczodrości, zwłaszcza gdy u ich podstaw leży odpowiednia motywacja, mogą z czasem przełożyć się na dużo większe bogactwo.

Aktorka i jej ekipa przyglądali się uważnie Tenzinowi.

— Najciekawsze jest to — ciągnął Tenzin — że poprzez dawanie nie tylko tworzymy przyczyny przyszłego szczęścia, ale też warunki dojrzewania już posiadanej dobrej karmy. Ciężka praca i mądra działalność zawodowa stanowią warunki bogactwa, ale podobnie jest ze szczodrością.

— Brzmi logicznie — powiedziała aktorka. — Ciekawe, że Jezus też mówił: „Jak posiejesz, tak będziesz zbierał”.

— W początkach istnienia chrześcijaństwa koncepcja karmy była bardzo rozpowszechniona — potwierdził Tenzin. — Ze Wschodu zapożyczono nie tylko pewne ważne symbole, takie jak ryba czy aureola. — Pokazał wiszący na ścianie wizerunek Buddy ukoronowany lazurową aureolą. — Dwa tysiące lat temu jedwabnym szlakiem mogły też przywędrować kluczowe nauki dotyczące miłości bliźniego czy współczucia.

Na twarzach gości malował się wyraz wytężonej koncentracji.

— Nie rozumiem tylko jednego — powiedziała aktorka. — Gdzie właściwie zachodzi karma? Skoro nie ma Boga, który mógłby karać i nagradzać, ani żadnego kosmicznego komputera, na którym wszystko jest zapisywane, to gdzie to się odbywa?

— I tym pytaniem docieramy do sedna sprawy — odparł Tenzin. — Wszystko dzieje się na kontinuum naszych umysłów. Nasze doświadczenie rzeczywistości jest dużo bardziej subiektywne, niż myślimy. Nie jesteśmy tylko biernymi odbiorcami zdarzeń. Za każdym razem aktywnie przekładamy własną wizję rzeczywistości na otaczający nas świat. Dwie osoby w tych samych okolicznościach doświadczą dwóch zupełnie różnych rzeczy. Dzieje się tak dlatego, że mają inną karmę. Prawo przyczyny i skutku mówi, że krok po kroku można stworzyć przyczyny pozwalające doświadczać rzeczywistości w sposób gwarantujący większe zadowolenie i dostatek oraz unikać przyczyn nieszczęścia i ubóstwa. Sam Budda podsumował to najlepiej, mówiąc: „Myśl objawia się jako słowo, słowo objawia się jako czyn, czyn objawia się jako nawyk, nawyk przekuwa się na charakter. Podchodź więc do myśli z uwagą i pozwól, by wypływała z miłości zrodzonej z troski o dobro wszystkich istot... Ciało towarzyszy cię, a nas kształtują nasze myśli”.



Chwilę później aktorka i jej ekipa podnieśli się od stołu, dziękując Tenzinowi i pozostałym za pomoc. Gdy goście zaczęli zakładać kurtki i szaliki, aktorka spojrzała na fotel, na którym siedziałam z łapkami elegancko wsuniętymi pod siebie.

— O rety! Czy to ten sam kot... no wiecie... co rano...?

Tenzin zerknął na mnie z tym samym nieodgadnionym wyrazem twarzy co tego popołudnia, gdy zobaczył mnie w Café Franc na poduszce z motywami kwiatu lotosu.

— Wygląda podobnie — przyznał.

— Ale nigdy nie widziałem, żeby Śnieżny Lew zapuścił się aż tak daleko — stwierdził Lobsang.

— Persy himalajskie są tu dość popularne — wypowiedział się asystent Lobsanga.

Aktorka pokręciła z uśmiechem głową.

— No cóż, co by nie mówić, poranne przedstawienie było z pewnością nieoczekiwane.



Po południu, przy tradycyjnej filiżance zielonej herbaty, której tym razem towarzyszyły cieniutkie jak opłatki *biscotti* upieczone przez pełną inwencji panią Trinci, Tenzin zaznajamiał Dalajlamę z wydarzeniami dnia. Po omówieniu większości spraw Jego Świątobliwość wrócił do uroczystości sadzenia drzew.

— Jak się udało śniadanie? Mam nadzieję, że nasi goście byli zadowoleni.

— Wszystko poszło znakomicie, Wasza Świątobliwość. Nasz gość zadzwonił do mnie jakiś czas temu, by wyrazić swoją wdzięczność za nagłośnienie całej sprawy.

— Rzeczywiście, dziś rano zjechało się mnóstwo dziennikarzy — stwierdził Dalajlama. — Chyba nigdy nie widziałem w Dżokhang tylu kamer!

— Całe wydarzenie zostało dobrze nagłośnione w mediach — przyznał Tenzin. — Ale największą popularnością i tak cieszy się filmik na YouTube. Podobno ma już ponad dziesięć milionów odsłon.

— Z uroczystości sadzenia drzew? — zdumiał się Jego Świątobliwość.

— Od tego się zaczyna. Ale prawdziwą gwiazdą — zerknął w moim kierunku — jest nasza mała Rinpocze.

Dalajlama wybuchnął śmiechem. Pohamował się z trudem i powiedział:

— Być może nie powinniśmy się śmiać. Sam nie wiem, dla kogo było to większym zaskoczeniem: dla Rinpocze czy dla reporterów.

Podszedł do miejsca, w którym siedziałam, wziął mnie na ręce i pogładził mnie powoli.

— Kto by dziś rano przypuszczał, że staniesz się — jak to mówią? — międzynarodową sensacją? Ale w ciągu jednego poranka udało ci się zwrócić większą uwagę na problem deforestacji niż większości ludzi przez całe życie.

Zamruczałam.

— Naprawdę niezwykła karma.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

OŚWIECENIE DNIA POWSZEDNIEGO

Wyobraź sobie, że masz dostęp do najgłębiej skrywanych tajemnic Dalajlamy, że możesz mu towarzyszyć w chwilach, kiedy jest zupełnie sam, z dala od medialnego zgiełku i obowiązków duchowego przywódcy kilku narodów. Pomyśl, jak wiele mógłbyś się wówczas od niego nauczyć, ile mądrości i spokoju ducha zaczerpnąć z samego źródła. Właśnie teraz nadarza się taka okazja.

Opowieść o prywatnym oraz o bardziej oficjalnym życiu Dalajlamy snuje jego najbliższa przyjaciółka – mała, zuchwała i bystra... kotka. Każdego dnia obserwuje niekończący się korowód gości przybywających na prywatne audyencje: od hollywoodzkich gwiazd po filantropów, pisarzy i polityków. Towa-rzyszy Dalajlamie przy pracy oraz w zwykłych, codziennych sytuacjach i z kocią prostotą odpowiada na wielkie pytania o to, jak odnaleźć szczęście oraz sens życia w zabieganym, materialistycznie nastawionym świecie. To jedna z tych opowieści, które wywołują spontaniczny uśmiech na twarzy, skłaniają do refleksji i powodują, że zaczynamy patrzeć na świat z nieco innej perspektywy.



DAVID MICHIE

autor takich bestsellerów jak „Buddhism for Busy People”, „Hurry Up and Meditate i Enlightenment to Go”. Wszystkie zyskały międzynarodowy rozgłos i zostały przetłumaczone na wiele języków. David urodził się w Zimbabwie, ukończył południowoafrykański Uniwersytet Rhodesa i przez dziesięć lat mieszkał w Londynie. Obecnie wraz z żoną mieszka w Perth w Australii. Więcej na jego temat przeczytasz na stronie: www.davidmichie.com.

„Ta czarująca historia to wyjątkowa perłka. Gorąco polecam!”

Gay Hendricks

autor książki „Pięć życzeń. Jak odpowiedź na jedno pytanie może zmienić całe Twoje życie”, Sensus 2009

Nr katalogowy: 15471




Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

 **editio**

Hellon SA
ul. Kołłąszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

Cena: 34,90 zł

ISBN 978-83-246-7459-6



9 788324 674596